

prof. zw. dr hab. Adam Gwiazda¹

Zakład Teorii Polityki
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Nierozwiązany problem nierówności

*Być biednym w bogatym społeczeństwie to wstyd, ale być
bogatym w biednym społeczeństwie to hańba*

Konfucjusz

WPROWADZENIE

Co pewien czas odzywają dyskusje na temat przyczyn i skutków pogłębiających się nierówności ekonomiczno-społecznych. Wyrażane są obawy, że kumulacja tych nierówności może doprowadzić do destabilizacji wielu państw, w których występują największe różnice między najwyższymi i najniższymi dochodami i w których bardzo niewielka grupa ludzi (często mniej niż 1% populacji) posiada ogromną większość majątku, skazując resztę obywateli danego państwa na coraz bardziej „ubożającą” przyszłość. Niektórzy autorzy żartobliwie ostrzegają, że „już niedługo znajdziemy się w świecie, w którym wszystko będzie należało do garstki bogatych, a reszta będzie zmuszona wynajmować powietrze i wodę od Marka Zuckerberga” [zob. Ardle, 2014, s. 8; por. także Stilglitz, 2004, s. 19–21]. Zdaniem francuskiego ekonomisty Thomasa Piketty’ego autora bestsellera pt. *Kapitał w XXI wieku*, obecnie ludzkość żyje podobnie, jak w erze *la belle epoque*, czyli jak w latach 1872–1914, kiedy również pojawiły się ogromne nierówności ekonomiczno-społeczne i nastąpiła koncentracja majątku w rękach niewielkiej grupy najbogatszych ludzi [Piketty, 2014, s. 7–8]². Następnie proces koncentracji światowego bogactwa w rękach niewielkiej grupy kapitalistów (ok. 10% ludności) został zahamowany wybuchem I wojny światowej, a w okresie

¹ Adres korespondencyjny: Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Zakład Teorii Polityki, ul. ks. J. Poniatowskiego 12, 85-671 Bydgoszcz, tel. +48 52 32 59 230, e-mail: ahvezda@wp.pl.

² T. Piketty, *Capital in the Twenty-First Century*, Harvard 2014. Książka ta ukazała się rok wcześniej w języku francuskim pt. *Le capital an XXIe siecle*, Paris, Seuil 2013 i liczyła aż 970 stron. W wersji angielskiej liczy 696 stron.

międzywojennym osłabiony wielkim kryzysem gospodarczym w latach 1929–1933 i następnie znowu przerwany wybuchem II wojny światowej. Natomiast w latach powojennych dochody ludności świata szybko wzrastały. Jest rzeczą charakterystyczną, że najszybciej w obecnej, „drugiej” *la belle époque* wzrosły dochody ludzi najbogatszych. Natomiast tylko w niewielkim stopniu poprawiły się dochody klasy średniej, które w tym okresie rosły najwolniej. Ponadto ludzie biedni wcale nie skorzystali na wzbogaceniu się elit biznesowych. Nadal najsukcesyjniejszą drogą do poprawy sytuacji materialnej osób ubogich jest wzrost gospodarczy, a nie tylko „odgórne” niwelowanie przez rządy istniejących nierówności. Nie wszystkie one są bowiem szkodliwe czy niepożądane, gdyż bez części z nich funkcjonowanie obecnego systemu rynkowego byłoby niemożliwe. Zjawiskiem negatywnie ocenianym przez większość ekonomistów jest stałe pogłębianie się nierówności między 10% ludzi najbogatszych a pozostałą 90% częścią mieszkańców świata. Czy jednak pogłębiające się nierówności ekonomiczno-społeczne doprowadzą, w mniej lub bardziej odległej przyszłości, do radykalnej zmiany obecnego systemu polityczno-gospodarczego i tym samym zmiany systemu dystrybucji dochodów? Po „pierwszej” *la belle époque* doszło do takiej zmiany w carskiej Rosji, gdzie w wyniku rewolucji październikowej bolszewicy przejęli w 1918 roku władzę i wprowadzili ustrój komunistyczny. Podobnych, rewolucyjnych zmian nie należy się obawiać w XXI wieku i to nie tylko dlatego, że komunizm okazał się systemem niezapewniającym równości wszystkich obywateli, lecz przede wszystkim dlatego, że był systemem niezdolnym do zaspokojenia potrzeb ludności i efektywnego wykorzystania zasobów kapitału, surowców i pracy. Należy jednak liczyć się z wybuchem coraz ostrzejszych konfliktów społecznych, o ile utrzymane zostanie dotychczasowe tempo pogłębiania się nierówności majątkowo-dochodowych pomiędzy 1% ludzi najbogatszych i pozostałą 99% częścią ludności świata. Zbyt wielka jest bowiem władza wspomnianego 1% grupy najbogatszych ludzi świata, w skład której wchodzi raczej niewielu przedsiębiorców, a znacznie więcej posiadaczy kapitału oraz czołowych menedżerów i finansistów [zob. Worstall, 2011; por. Murray, 2014, s. 15; por. także Reynolds, 2012, s. 1–4]. A kapitał raczej dąży do pomnażania samego siebie i jego pomnażanie nie przyczynia się, przy zachowaniu odpowiednich proporcji, do poprawy sytuacji ekonomicznej wszystkich ludzi. Ludzie najbogatsi interesują się głównie „pogonią za rentą”, czyli możliwościami zarabiania z tytułu posiadania kapitału w różnej formie (np. nieruchomości). Takie postawy nie są obojętne dla polityki stymulowania wzrostu gospodarczego i zwiększania dobrobytu społecznego.

W niniejszym artykule przeanalizowano niektóre wyniki badań empirycznych i ustalenia teoretyczne Thomasa Piketty’ego i Branko Milanovica oraz niektórych innych ekonomistów w celu udowodnienia hipotezy, że nierówności ekonomiczno-społeczne są problemem dotąd nierozwiązanym i trudnym do

rozwiązania w najbliższej przyszłości. Podobnie zresztą jak bardzo trudnym zadaniem jest określenie przyszłych konfliktów społecznych oraz ich skali. Do tej pory nie powiodły się próby wielu przedstawicieli nauk społecznych opracowania „złotego środka”, który przeciwdziałałby pogłębianiu się nierówności i sprzyjał zarówno zrównoważonemu wzrostowi gospodarczemu, jak również sprawiedliwej dystrybucji dochodów. Propozycje francuskiego ekonomisty Thomasa Piketty’ego, obłożenia wszystkich bogatych podatkiem od posiadanego przez nich majątku, a nie dochodu, o wartości powyżej 200 tys. euro należą, niestety, także do zbioru „pobożnych życzeń”, których współcześni politycy raczej nie zechcą wprowadzić w życie. Nie ma co też liczyć na to, że kapitalizm sam się zreformuje, aby umożliwić sprawiedliwszą dystrybucję dochodów. Wprawdzie kapitalizm nie jest systemem samodestrukcyjnym, ale w obliczu nowych wyzwań, jakimi są pogłębiające się nierówności, wymaga pewnych reform. Kwestią otwartą jest to, czy i kiedy rządzące poszczególnymi państwami partie polityczne i czołowi politycy zechcą przeprowadzić „odpowiednie” reformy zanim kumulacja nierówności społecznych nie doprowadzi do zahamowania wzrostu gospodarczego i destabilizacji funkcjonujących systemów politycznych. Zjawisko pogłębiających się nierówności wywiera bowiem negatywny wpływ na wzrost gospodarczy. Natomiast stagnacja gospodarcza sprzyja, co jest pewnym paradoksem, wzrostowi renty kapitałowej i tym samym kumulacji nierówności. Sam mechanizm rynkowy nigdy dotąd nie sprzyjał wyrównywaniu się nierówności. Wprawdzie w pierwszych dwudziestu kilku latach po II wojnie światowej nierówności te zmalały w niektórych państwach, ale było to wynikiem prowadzenia przez rządy tych państw odpowiedniej polityki redystrybucji dochodu. Pod koniec lat siedemdziesiątych XX w. zarzucono tę politykę i od tego czasu kontynuowana jest rynkowa deregulacja gospodarek i społeczeństw, czego najbardziej widocznym efektem są pogłębiające się nierówności.

KONTROWERSYJNA KWESTIA POMIARU NIERÓWNOŚCI

Ogromne kontrowersje wywołuje kwestia pomiaru nierówności dochodowo-majątkowych i określenia na ich podstawie nierówności społecznych. Jak w każdym pomiarze tego typu sporo zależy od przyjęcia odpowiednich (dla danego kraju, regionu czy też całego świata) kryteriów bogactwa czy zamożności, a także ubóstwa i biedy. Im niższy jest wskaźnik PKB *per capita* w danym kraju tym niższa jest także kwota miesięcznego dochodu ludzi zaliczanych do grupy zamożnych. Przykładowo w Polsce wystarczy zarabiać 7100 złotych brutto miesięcznie, aby być „zaliczanym”, przynajmniej według kryteriów stosowanych przez banki, do grupy ludzi zamożnych. Takich osób było w naszym kraju w 2013 roku 786 tys. czyli około 2,1% wszystkich mieszkańców. Natomiast w tym samym roku było w Polsce tylko 45 tys. osób zarabiających rocznie milion i wię-

cej złotych. Dla porównania w Niemczech takich osób uzyskujących dochody jednego mln i więcej złotych rocznie było w 2013 roku 37 razy więcej niż w naszym kraju. Szacuje się, że w 2016 roku będzie w Polsce już albo dopiero 1 mln ludzi zamożnych z miesięcznym dochodem brutto powyżej 7100 złotych. Wspomniane 786 tys. zamożnych Polaków dysponowało w 2013 roku dochodem netto w wysokości 172 mld złotych [Sobolewski, 2014, s. 44–45; por. Krawiec, 2014, s. 76–77]. Trudno ocenić bez porównania z sytuacją w innym kraju o zbliżonym do Polski PKB *per capita*, czy koncentracja takiej części dochodów netto w rękach 786 tys. osób zamożnych to dużo czy mało i jaki ma to wpływ na nierówności społeczne? Z pewnością nie jest to jeszcze znacząca liczba zamożnych według raczej „skromnego” kryterium dochodowego w wysokości 7100 złotych miesięcznych dochodów (czyli około 1800 euro?) w społeczeństwie liczącym ponad 36 mln osób (bez uwzględnienia polskich emigrantów zamieszkujących w innych krajach). Podobnie jak według szacunków Credit Suisse, niewielu jest jeszcze w naszym kraju milionerów, tj. około 46 tys. osób posiadających majątek o wartości powyżej miliona dolarów. Majątek ten obejmuje nie tylko gotówkę i pieniądze na kontach, lecz także nieruchomości, ziemię, dzieła sztuki i samochody.

Nieporównywalnie większa liczba zarówno osób zamożnych, jak również milionerów i miliarderów występuje w bogatych krajach zachodnich. W krajach tych ma także miejsce największa koncentracja majątku w rękach niewielkiej grupy „kapitalistów”, czyli właścicieli kapitału (rentierów) oraz aktywnych posiadaczy kapitału (przedsiębiorców). Największa koncentracja majątku występuje w Szwajcarii, gdzie 10% dorosłej ludności tego kraju posiadało w 2000 roku 71,3% majątku, a w 2012 roku ponad 72%. Na drugim miejscu pod tym względem znajdują się Stany Zjednoczone, a na trzecim Dania (zob. tab. 1).

Tabela 1. Udział 10% najbogatszych dorosłych w majątku wybranych krajów świata w 2000 i 2012 roku

Kraj	Posiadany majątek w %	
	w 2000 roku	w 2012 roku
Szwajcaria	71,3	72
USA	69,8	70,1
Dania	65	65,2
Francja	61	62,3
Szwecja	58,6	59,8
Wielka Brytania	56	57,1
Kanada	53	54,2
Norwegia	50,5	53,3
Niemcy	44,4	46,0
Finlandia	42,3	43,1

Źródło: The World Institute for Development of Economics Research, cyt. za: G.W.Domhoff, Power in America – Wealth, Income and Power 2005/2013, www.ncsc.edu/whomrulesamerica/power/wealth.html/s.25 (dostęp 18.05.2014 r.).

Znacznie wyższy wskaźnik koncentracji bogactwa w rękach 10-procentowej grupy ludzi najbogatszych występuje w skali całego świata. Według szacunków amerykańskiego socjologa George'a Willema Domhoffa 10% dorosłych mieszkańców świata kontroluje aż 85% światowego bogactwa (tj. zarówno majątku trwałego w formie posiadanych nieruchomości, przedsiębiorstw i ziemi, jak również zasobów gotówki, złota i posiadanych akcji oraz innych papierów wartościowych [Domhoff, 2013, s. 25–26]. Najwięcej miliardów żyło w 2011 roku w USA (35 tys.) i w Chinach (5 tys.). Na kolejnych miejscach pod względem liczby miliardów znajdowały się w tym roku takie kraje, jak Niemcy, Szwajcaria, Japonia, Wielka Brytania i Francja [zob. Keating i in., 2012, s. 10–11; por. Kroll, 2013]. Także w USA, które zajmują drugie miejsce za Szwajcarią pod względem koncentracji majątku w rękach 10-procentowej grupy dorosłych ludzi występuje najwyższa koncentracja akcji przedsiębiorstw posiadanych tylko przez 1% inwestorów. W 2011 roku wspomniany 1% największych akcjonariuszy posiadał 33,5%, a w 2007 roku aż 38,3% ogółu akcji, podczas gdy 8% najuboższych akcjonariuszy (drobnych ciułaczy) posiadał odpowiednio 10,7 i 8,9% akcji (zob. tab. 2).

Tabela 2. Koncentracja kapitału akcyjnego w USA w latach 2001–2010*

	Procent posiadanego całkowitego kapitału akcyjnego			
	2001	2004	2007	2010
Górny 1% posiadaczy	33,5	36,7	38,3	35
Następne 19% posiadaczy	55,8	53,9	52,8	56,6
Dolne 10,7% posiadaczy	10,7	9,4	8,9	8,4

* łącznie z akcjami posiadanymi bezpośrednio oraz w funduszach inwestycyjnych

Źródło: [Wolff, 2012, s. 60].

W 2010 roku 20% Amerykanów posiadało aż 91,6% wszystkich akcji. Nie była to jeszcze bardzo duża koncentracja bogactwa w tej formie. Znacznie większa, chociaż, jak twierdzi Thomas Piketty, mniej rzucająca się w oczy, występuje koncentracja całego bogactwa zarówno w skali całego świata, jak również w poszczególnych krajach, w tej liczbie także w takich krajach o bardziej zrównoważonym podziale dochodu, jak Szwecja i Dania. Ekspersi szwajcarskiej formy ubezpieczeniowej Credit Suisse wyliczyli wartość światowego bogactwa w 2013 roku na 241 bln dolarów. Dla porównania w 2000 roku światowe bogactwo równało się 100 bln dolarów. Największy w nim udział miały USA i Europa, a następnie Azja i kraje Pacyfiku, a najmniejszy Ameryka Łacińska i Afryka. Szokującym faktem jest to, że 1% najbogatszych ludzi posiadał w 2013 roku

41% światowego bogactwa, a następne 360 mln zamożnych mieszkańców świata posiadało 42,3% tego bogactwa. Udział biedniejszej części populacji świata, tj. 1100 mln w światowym bogactwie wyniósł 13,7%, a najbiedniejszej i najliczniejszej grupy, tj. 3200 mln ludzi tylko 3% [zob. Fidler, 2014, s. 18]. Ta ostatnia najliczniejsza grupa mieszkańców świata, czyli dwie trzecie ludności partycypuje więc zaledwie w 3% wartości światowego bogactwa. Dysponują oni majątkiem mniejszym niż 10 tys. dolarów, natomiast zaledwie 0,7% najbogatszych ludzi świata dysponuje majątkiem powyżej miliona dolarów i w ich rękach znajduje się aż 41% światowego bogactwa. Podobne, równie szokujące dane przytaczają eksperci z organizacji Oxfam, według których zaledwie 85 najbogatszych ludzi na świecie posiada majątek równy temu, który jest w rękach biedniejszej połowy mieszkańców świata, czyli 3,5 mld osób [Maciejewicz, 2014, s. 20]. Ogromna większość ekspertów zajmujących się problematyką nierówności społeczno-ekonomicznych zgadza się co do jednego, że szkodzą one wzrostowi gospodarczemu i stabilności systemu demokratycznego. A nadmierne rozwarstwienie prowadzi między innymi do pogoni za rentą, co jeszcze bardziej przyczynia się do nasilenia tego zjawiska i wykluczenia coraz większej liczby ludzi z udziału w „owocach” wzrostu gospodarczego. Owo wykluczenie powoduje m.in., że wzrost ten nie jest trwały i jest przede wszystkim niższy niż mógłby być w sytuacji sprawiedliwszej redystrybucji dochodu narodowego. Ponadto pogłębiające się nierówności prowadzą do odtworzenia i umocnienia feudalnej struktury społecznej. A w ramach takiej struktury o przyszłym statusie społeczno-ekonomicznym decyduje urodzenie, a nie talent, wykształcenie, posiadane umiejętności i bardziej od innych wydajna praca. W takiej wersji kapitalizmu nie ten otrzymuje wyższą nagrodę, kto lepiej wykonuje swoją pracę, lecz ten, kto odziedziczył często pokaźny kapitał.

DESTRUKCYJNY KAPITALIZM CZY NIEWYDOLNE PAŃSTWO?

Kwestią budzącą największe kontrowersje jest ustalenie winnego za powiększające się szybko nierówności społeczno-ekonomiczne, w tym także za stagnację dochodów klasy średniej, która miała być „motorem” przyspieszonego wzrostu gospodarczego. Kontrowersji tych wcale nie rozwiewa lektura książki Thomasa Piketty’ego, w której opisana została nieco przewrotna logika kapitału w XXI wieku [Piketty, 2014, s. 24–26 i nast.]. Jej autor starał się w niej uzasadnić na różne sposoby, sformułowaną już przez Karola Marksa tezę, że kapitalizm jest systemem samodestrukcyjnym. We współczesnym kapitalizmie drastycznie zmniejszyło się zatrudnienie w przemyśle i tym samym zmaleły wpływy coraz mniej licznej klasy robotniczej. W wyniku postępującej automatyzacji i rewolucji informatycznej spadło także zapotrzebowanie na „białych kołnierzyków”, tj.

lekarzy, prawników, maklerów giełdowych, dziennikarzy i nauczycieli, których pracę przejmują komputery. Innymi słowy zanika nie tylko klasa robotnicza, lecz także klasa średnia. Natomiast coraz większy kapitał przejmuje górne 1% ludzi najbogatszych. Reszta społeczeństwa skazana jest na pauperyzację.

Thomas Piketty stara się wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje i krytycznie odnosi się do argumentów apologetów systemu rynkowego twierdzących, że kapitalizmu nie można obwiniać za pogłębiające się nierówności. Zdaniem ekonomisty amerykańskiego, pochodzenia rosyjskiego Simona Kuzneta, nierówności te stają się mniejsze w miarę jak coraz szybciej rozwijają się gospodarki poszczególnych krajów i wytwarzają coraz bardziej techniczne „wyrafinowane” towary. Kuznets osiedlił się w USA w 1922 roku i zajmował się w swojej pracy badawczej głównie wzrostem gospodarczym oraz strukturą i podziałem dochodu narodowego. Za swoje osiągnięcia naukowe otrzymał w 1971 roku Nagrodę Nobla. W wielu swoich pracach starał się udowodnić, że wzrost gospodarczy jest możliwy tylko w warunkach gospodarki kapitalistycznej [Kuznets, 1976, s. 34–36; por. także Kuznets, 1954]. Jego zdaniem nie tylko siły rynkowe sprzyjały i nadal sprzyjają nierównościom społecznym. Tezę tę kwestionuje T. Piketty, a także wielu innych lewicujących ekonomistów, socjologów i politologów, którzy z kolei starają się wykazać, że kapitalizm nie rozwiązał i w obecnej formie nigdy nie rozwiąże problemu nierówności dochodowych. Na odwrót, system ten coraz bardziej sprzyja ich powstawaniu i pogłębianiu się, co potwierdzają dane z pierwszych kilkunastu lat obecnego wieku, kiedy tempo wzrostu nierówności znacznie przewyższało tempo wzrostu gospodarczego. Faktem jest, że dane statystyczne, jakie przeanalizował Thomas Piketty dla okresu od XVIII wieku do czasów współczesnych, potwierdzają stały wzrost nierówności. Jednak pewnym nadużyciem jest określanie tego zjawiska przez Piketty’ego mianem „najbardziej widocznego efektu systemu kapitalistycznego” [Piketty, 2014, s. 38–39]. A co z całym wzrostem bogactwa i innymi, bardziej odczuwalnymi przez ludzi ze wszystkich klas i warstw społecznych efektami kapitalizmu? Trudno się też zgodzić z kolejną tezą tego autora, że kapitalizm sprzyjał w przeszłości i nadal sprzyja pomnażaniu bogactwa tylko przez ludzi najbogatszych. Istnieje bowiem szereg innych czynników, które, oprócz sił rynkowych, sprzyjały i nadal sprzyjają koncentracji bogactwa w rękach nielicznej grupy najbogatszych ludzi, a nie w rękach ludzi utrzymujących się z pracy czy też np. w rękach klasy średniej. Podobnie zresztą, jak różne czynniki, w tym szczególnie postępująca globalizacja, a nie tylko sam kapitalizm, doprowadziły do tego, że od końca XX wieku nierówności pomiędzy krajami zaczęły się zmniejszać. Natomiast nierówności pomiędzy mieszkańcami poszczególnych państw zaczęły się, po kilkuletnim „zastoju”, niestety, znowu zwiększać. Wyniki badań Branko Milanovića z Banku Światowego potwierdziły fakt, że współczesny świat jest areną ogromnych nierówności. Przy zastosowaniu współczynnika Giniego, który zawiera synte-

tyczne informacje o rozrzucie dochodów, ale nie o rozkładzie majątków³, okazuje się, że są one na świecie dużo głębsze niż w obrębie jakiegokolwiek kraju, nawet tego o największych nierównościach. Luka między ubogim mieszkańcem Indii czy Afryki Subsaharyjskiej a przedstawicielem klasy wyższej na Zachodzie jest olbrzymia. Podobne różnice występują między najbogatszymi i najbiedniejszymi mieszkańcami danego kraju. Nierówności pomiędzy mieszkańcami tego samego kraju ilustruje najlepiej wskaźnik Giniego. Im jest jego wyższy poziom, tym większe występują w danym kraju nierówności społeczne.

Tabela 3. Kraje OECD z najwyższym wskaźnikiem nierówności w 2012 roku

Meksyk	0,475
Stany Zjednoczone	0,378
Izrael	0,371
Portugalia	0,353
Wielka Brytania	0,342
Australia	0,336
Nowa Zelandia	0,330
Grecja	0,329

Źródło: [World Bank i OECD].

Tabela 4. Kraje OECD z najniższym wskaźnikiem nierówności w 2012 roku

Słowenia	0,236
Dania	0,242
Norwegia	0,250
Czechy	0,256
Słowacja	0,257
Belgia	0,259
Finlandia	0,259
Szwecja	0,259

Źródło: jak w tabeli 3.

Przykładowo 1% najbogatszych Amerykanów zabiera dla siebie jedną piątą całego dochodu narodowego. Pośród krajów OECD Stany Zjednoczone nie są jednak państwem największych nierówności. Tu palmę pierwszeństwa dzierży Meksyk, gdzie mieszka drugi na liście światowych bogaczy Carlos Slim,

³ Niektórzy ekonomiści, w tym także T. Piketty, przyjmują, że zgromadzone majątki są w dłuższym okresie funkcją nie dochodów, a raczej zaoszczędzonej części dochodów. Nie zawsze tak jednak jest, gdyż dane statystyczne nie „wychwytyją”, niestety, wszystkich źródeł dochodu. Dlatego też w niektórych krajach o względnie egalitarnym podziale „oficjalnych” dochodów ma miejsce „zadziwiająco” duża koncentracja majątków w rękach niewielkiej liczby ludzi, czego przykładem jest Szwecja, gdzie wskaźnik Giniego wyniósł w 2013 roku tylko 0,259, a w rękach 10% społeczeństwa znajdowało się aż 60% całego majątku [zob. Murray, 2014, s. 19].

a jednocześnie 51% obywateli tego kraju żyje poniżej granicy ubóstwa. Interesującym wynikiem tych badań jest także stwierdzenie, że czynnikiem decydującym o poziomie dochodów jest miejsce zamieszkania, a nie przynależność do określonej klasy społecznej. Jako przykład Branko Milanović podaje dane mówiące o tym, że najuboższe 5% Niemców jest zamożniejszych od najbogatszych 5% mieszkańców Wybrzeża Kości Słoniowej. Takie i podobne porównania obalają odkurzaną od czasu do czasu teorię walki klas Karola Marksa, który zresztą dosyć tendencyjnie opisał kapitalizm i jego specyfikę. Podobnie analizują i oceniają ten system gospodarczy współcześni marksiści w wersji „soft”, którzy dobierają odpowiednie dane statystyczne i fakty mające uzasadnić ich rzekomo jedynie trafną diagnozę o samo destrukcyjnym charakterze systemu kapitalistycznego, który nie powinien być traktowany za jedyny system zapewniający efektywne wykorzystanie zasobów pracy, kapitału i surowców naturalnych. Problem polega jednak na tym, że poszczególni lewicowi autorzy, tacy jak Thomas Piketty, nie potrafią zaproponować innego systemu gospodarczego, który zapewniłby wzrost gospodarczy, wysokie tempo B+R, wydajności pracy oraz jednocześnie względnie egalitarny podział dochodów z pracy i kapitału. Poszczególne kraje rozwijające się, a wcześniej przede wszystkim ZSRR i wszystkie kraje Europy Wschodniej i Środkowej, wprowadziły przecież w życie „socjalistyczny” lub quasi-socjalistyczny system gospodarczy, który okazał się niewydajny i został po 1989 roku ponownie zastąpiony przez permanentnie krytykowany kapitalizm. Jednak właśnie ten system, przy sprawnym zarządzaniu danym państwem, nadal charakteryzuje się zadziwiającą „żywołnością” i zapewnia odpowiedni wzrost gospodarczy. Istniejące pomiędzy kapitalistycznymi gospodarkami krajów rozwijających się i krajów zachodnich ogromne rozpiętości w wartości PKB i jeszcze większe różnice w dochodach pomiędzy mieszkańcami tych krajów, są efektem oddziaływania wielu czynników. Potwierdzają też fakt, że kraje zachodnie potrafiły, w ramach systemu kapitalistycznego, szybciej rozwijać się i gromadzić bogactwo, a znaczna część krajów rozwijających się nadal tego, z wielu różnych względów, nie potrafi. O ile więc biedniejsze kraje nie przyspieszą tempa swojego rozwoju gospodarczego, to część mieszkańców tych krajów nadal będzie emigrować do bogatych krajów zachodnich, gdzie nawet najubożsi mieszkańcy żyją na wyższym poziomie niż relatywnie zamożni mieszkańcy trzeciego świata. Jednak kraje bogate coraz częściej wprowadzają u siebie restrykcyjną politykę imigracyjną, gdyż nie chcą się dzielić owocami swojego wzrostu gospodarczego z napływającymi zewsząd imigrantami. Muszą też uporać się z pogłębiającymi się nierównościami dochodowymi swoich mieszkańców. Okazuje się bowiem, że w latach 1988–2008 realne dochody 50% najuboższych mieszkańców USA wzrosły tylko w 23%, podczas gdy 1% najbogatszych Amerykanów aż o 113%. Dla porównania w tym samym okresie realne dochody 50% biedniejszej części populacji Japonii w ogóle nie wzrosły, lecz zmniejszyły się o 2% [Fidler, 2014, s. 18]. Okazuje się, że proces

globalizacji gospodarki światowej nie pomógł w poprawie dochodów mieszkańcom wszystkich krajów świata. Z tego procesu wyłączone zostało co najmniej 5% światowej populacji, czyli ludzie żyjący na obszarach objętych konfliktami zbrojnymi, takimi jak wojna domowa w Syrii, Iraku i Afganistanie. Powszechnie przyjmuje się, że na globalizacji zyskują przede wszystkim dwie grupy społeczne: „górną 1 procent” oraz „wschodząca klasa średnia” szczególnie takich krajach jak Chiny, Indie, Brazylia i Meksyk. Znajduje to potwierdzenie w danych statystycznych. Okazuje się, że dochody „wschodzącej klasy średniej” rosły nawet szybciej niż dochody „górnego 1 procenta”. Wyniki badań Branko Milanowicia potwierdzają także fakt, że sytuacja osób znajdujących się za dole drabiny społecznej również się poprawiła w ostatnich dwóch dekadach, chociaż nie tak bardzo jak „wschodzącej klasy średniej”, ale w wystarczającym stopniu, aby zmniejszyć obszary skrajnej nędzy we współczesnym świecie [Devictor, 2014, s. B12; por. Polak, 2009, s. 110]. Zaskakującym wnioskiem z omawianych badań jest stwierdzenie, że największym „przegranym” procesu globalizacji jest „globalna klasa średnia” (w ujęciu statystycznym osoby mieszczące się między 75. a 90. percentylem rozkładu dochodów), czyli według przyjętej przez Branko Milanowicia klasyfikacji najuboższa część mieszkańców krajów Europy Zachodniej oraz niższa klasa średnia w Europie Środkowej. Grupy te co prawda nie straciły, ale też nie doświadczyły znaczącego wzrostu dochodów w okresie ostatnich 20 lat [zob. Devictor, 2014, s. B12].

Faktem także jest, że jednym z największych osiągnięć ludzkości z ostatnich trzech dekad było radykalne zmniejszenie liczby ludzi biednych. Nie można tego przypisywać tylko globalizacji, gdyż duży wpływ na to wywarły reformy systemu gospodarczego w Chinach i wielu innych krajach rozwijających się. Według danych Banku Światowego liczba ludzi biednych w krajach rozwijających się, dysponujących w 1980 r. dochodem mniejszym niż 1,25 dolara dziennie, równała się 52% populacji tych krajów, a w 2008 roku już tylko 22% czyli jednej piątej ogółu mieszkańców trzeciego świata [zob. *World Bank Development Report*, 2005–2013, różne wydania]. Tak więc w ciągu niespełna trzech dekad bardzo znacznie – jak nigdy dotąd w historii ludzkości – zmniejszyła się liczba ludzi ubogich, aczkolwiek nie udało się całkowicie wyeliminować biedy w sporej liczbie krajów rozwijających się i nie tylko w tych krajach. Mogli się o tym przekonać także mieszkańcy krajów gospodarczo wysoko rozwiniętych po kryzysie finansowym z 2008 roku. Wielu z nich zaczęło wtedy wątpić, czy kapitalizm, ze wszystkimi obecnymi deformacjami tego systemu, może w mniej lub bardziej odległej przyszłości zapewnić godziwe warunki życia wszystkim mieszkańcom świata. Czy może będzie tak jak dotychczas, że bogaci będą się coraz szybciej bogacić, a biedni pozostaną biednymi i luka dochodowa między obiema tymi grupami ludności będzie się nadal powiększać? Thomas Piketty twierdzi, że „kumulacja kapitału prowadzi do coraz większych nierówności spo-

lecznych, które są postrzegane jako niesprawiedliwe i dlatego działają destabilizująco. Kiedy zysk z kapitału wynosi 5%, co jest wielkością typową i przeciętną, a gospodarka rośnie tylko w tempie jednego procenta rocznie, to początkowa dysproporcja błyskawicznie się pogłębia. Tymczasem współczesne, demokratyczne społeczeństwa opierają się na zasadzie, że pozycja obywatela zależy od jego pracy i dokonań. A przynajmniej na nadziei, że wysiłek zostanie adekwatnie wynagrodzony” [Zob. *Czekając na furię...*, „Forum”, 2014, s. 66–67]. Niestety, tak jest głównie w teorii, gdyż w praktyce większość ludzi produkuje bogactwo, ale to elity biznesowe i polityczne przydzielają im tylko jego „odpowiednią” część, z reguły na poziomie wystarczającym na przetrwanie albo niewiele wyższym. Różnie też wygląda sprawa wynagrodzenia ludzi utrzymujących się z pracy w zależności od ich kwalifikacji, wydajności i dokonań. Zarówno w firmach prywatnych, jak i państwowych najwyższe płace otrzymują nie zawsze najlepiej przygotowani do wykonywania danej pracy „topowi” menedżerowie czy państwowi urzędnicy. Trudno uznać taką olbrzymią nierówność dochodową, kiedy prezes banku zarabia 200 razy więcej od pracownika, za racjonalną czy usprawiedliwioną. Amerykański ekonomista Paul Krugman trafnie zauważa, że o tym, ile wart jest naczelny dyrektor danej korporacji czy prezes dużego banku decyduje zazwyczaj komitet wyznaczany przez tego dyrektora czy prezesa [Krugman, 2014, s. 22; por. Lansley, 2012, s. 57]. A w firmach i instytucjach państwowych o wysokości zarobków jakże często decydują względy uznaniowe, przynależność do rządzącej partii i różne koneksje. W praktyce więc nie istnieje „czysty” kapitalizm rynkowy, gdzie wygrywa silniejszy, lepiej wykształcony, bardziej kompetentny i przedsiębiorczy. Wygrywa przede wszystkim posiadacz kapitału, a niezbyt często twórcy nowych idei i produktów tacy jak np. Bill Gates czy Steve Jobs oraz czołowi przedstawiciele współczesnych elit politycznych, dbających coraz bardziej o swoje interesy, a nie o interesy państwa i wszystkich jego obywateli. Nie istnieje bowiem żadne racjonalne wytłumaczenie horrendalnie wysokich dochodów super-menedżerów – dużych korporacji czy najbogatszych rentierów takich jak Saudyjscy książęta. Żadna z tych kategorii miliarderów nie wnosi adekwatnego wkładu osobistego ani też nie wytwarza nowej „wartości dodanej” z wyjątkiem pomnażania swojego majątku, który poprzez dochody z lokat bankowych, inwestycji w różne papiery wartościowe i nieruchomości, osiąga z roku na rok coraz większą wartość, zupełnie oderwaną od realiów współczesnego rynku. Najbogatsi ostro konkurują ze sobą w ramach nieustającej pogoni za rentą (rent-seeking), aby jeszcze bardziej zwiększyć swoje dochody, a najgorszym przykładem jest konkurencja pomiędzy super-menedżerami, których dochody oparte na chciwości są niekompatybilne z realiami rynkowymi i ich wkładem w rozwój kierowanej przez nich firmy. Przykładem tego były w 2008 roku bardzo wysokie pensje i dochody prezesów wielu bankrutujących wówczas banków.

USPRAWNIANIE KAPITALIZMU DROGĄ DO NIWELACJI NIERÓWNOŚCI?

Tego rodzaju sytuacja sprzyja pojawianiu się „nowych” koncepcji naprawy kapitalizmu, a nie zastąpienia go przez „sprawiedliwszy” system gospodarczy, który byłby wolny od różnych obciążeń ideologicznych. Jednak konserwatyści twierdzą, że bogactwo generowane przez warstwę najbogatszych ludzi „skapuje” z góry na dół (tzw. *trickle-down effect*), przyczyniając się do poprawy poziomu życia każdego. Twierdzenie to nie znajduje „pełnego” pokrycia w realnym świecie, a mimo to wielu ludzi wierzy w to, że jeśli bogatym zostawimy więcej, to oni za te pieniądze zatrudnią pracowników i będą kupować więcej i wszystkim będzie żyło się lepiej [Kozłowski, 2014, s. 22]. Równie wielu ludzi uważa, że to co jest dobre dla biznesu, np. niższe podatki dla przedsiębiorców, porozumienia o wolnym handlu i deregulacja, jest złe dla przeciętnego obywatela. Tymczasem obie te skrajne koncepcje są błędne i rozwiązania należy poszukiwać pośrodku. Prowadzenie odpowiedniej polityki gospodarczej sprzyjającej wzrostowi gospodarczemu jest równie istotne dla zapewnienia nie tylko coraz większej podaży towarów i usług, lecz także dla podniesienia jakości życia. Równie priorytetowym celem polityki państwa powinno być wprowadzenie sprawiedliwszego systemu dystrybucji owoców wzrostu gospodarczego, który zapewniałby dostęp do tychże „owoców” możliwie jak największej liczbie mieszkańców danego kraju, a nie tylko jednemu procentowi ludzi najbogatszych czy też nielicznej „górnjej” warstwie ludzi zamożnych. Nikomu jednak nie udało się do tej pory wymyśleć sprawiedliwszego systemu dystrybucji efektów wzrostu gospodarczego, który łączyłby w sobie w jakiś „cudowny” sposób motyw maksymalizacji zysku z ideą sprawiedliwości społecznej. Niektórzy zwolennicy wolnego rynku kwestionują istnienie pojęcia sprawiedliwości społecznej [Friedman, 1984, s. 40–43; Friedman, 1996; por. także Balcerowicz, 1995]. Dla nich podstawą sprawiedliwości, różnie zresztą pojmowanej, jest wolny rynek. Zwolennicy tego – ich zdaniem – jedyne go mechanizmu regulującego wszystkie procesy gospodarczo-społeczne, zdają się nie dostrzegać faktu, że niewiele jest, a raczej nie ma takich sił rynkowych, które przeciwdziałają, koncentracji bogactwa w rękach nielicznej grupy posiadaczy kapitału. Thomas Piketty potwierdza w swojej monografii o XXI-wiecznym kapitale fakt, że w okresie minionych 200 lat bogactwo w rękach nielicznej grupy najbogatszych ludzi wzrastało znacznie szybciej niż gospodarki wszystkich krajów. Podważa także powielany w wielu publikacjach fachowych mit o tym, że w kapitalizmie i ustroju demokratycznym wszyscy mają takie same szanse, a nierówności społeczne wynikają głównie z odmiennego wkładu pracy i wysiłku. Rzekomo nie są one efektem pochodzenia i posiadania odziedziczonego kapitału. Kapitalizm, zdaniem Thomasa Piketty, w obecnej, drapieżnej formie, niszczy demokrację i nie należy pocieszać się „niebezpieczną iluzją”, że demokracja podąży za rozwojem go-

spodarczym i będzie się dostosowywać do kapitalizmu opartego na wolnej konkurencji. Ta ostatnia bowiem nigdy nie prowadziła i nigdy też nie doprowadziła do sprawiedliwego społeczeństwa, w którym wszyscy będą mieli równe szanse życiowe. Natomiast siły rynkowe sprzyjają i zawsze sprzyjały koncentracji kapitału, a nie formowaniu się „sprawiedliwego społeczeństwa” [Piketty, 2014, s. 118]. Zdziwiała więc wiara niektórych ekonomistów w wszechmocną siłę rynku jako swoistego panaceum na wszystkie bolączki systemu kapitalistycznego. Coraz mniejszą siłą przebicia mają ich poglądy na temat ingerencji władzy politycznej w gospodarkę, co jest ich zdaniem główną przyczyną kryzysów w kapitalizmie. Nie jest to jednak rzeczywista przyczyna kryzysów ani tego złego funkcjonowania gospodarek wielu krajów, lecz jest nią raczej brak odpowiednich mechanizmów korygujących siły rynkowe. Kwestią otwartą jest opracowanie i wdrożenie „dodatkowego” mechanizmu, który ograniczałby koncentrację kapitału w rękach jednego procenta najbogatszych ludzi. Prowadzenie przez większość państw demokratycznych różnie zresztą egzekwowanej polityki fiskalnej, mającej przeciwdziałać tej koncentracji, niestety nie przyniosło spodziewanych rezultatów i nie przybliżyło powstania sprawiedliwszego systemu dystrybucji owoców wzrostu gospodarczego. Powstanie tzw. państw dobrobytu w drugiej połowie XX wieku tylko w niewielkim stopniu przyczyniło się do zmniejszenia dysproporcji między największymi posiadaczami kapitału i resztą społeczeństwa. Na początku drugiej dekady bieżącego stulecia 10% najbogatszych zgromadziło 62% całego majątku, podczas gdy na początku XX wieku 10% społeczeństwa posiadało aż 90% majątku. Obecnie 50% ludzi na świecie nie posiada nic albo bardzo mało. Różnie kształtują się te proporcje w poszczególnych krajach. Przykładowo we Francji najbogatsze 10% społeczeństwa posiada 62% nagromadzonego w tym kraju majątku, a najbiedniejsza połowa tylko 4%. Natomiast w Stanach Zjednoczonych najbogatsze 10% mieszkańców posiada 72% nagromadzonego majątku, a najbiedniejsza połowa zaledwie 2%. Stosunkowo niewielkie majątki są w posiadaniu 40% „górnego i dolnego klasy średniej”. Sytuacja pod tym względem nie ulega większej zmianie. Skoro więc kapitalizm, a raczej siły rynkowe, nigdy nie doprowadzą do powstania „sprawiedliwego społeczeństwa”, to – jak postuluje Thomas Piketty – właśnie państwo powinno poprzez opodatkowanie ludzi najbogatszych, podjąć próbę budowy takiego społeczeństwa. Nie jest to oryginalny pomysł. Thomas Piketty twierdzi, że ogromny kapitał znajdujący się w rękach mniejszości najczęściej w wyniku dziedziczenia, nie powinien „być ważniejszy od kapitału wypracowanego” [Piketty, 2014, s. 92]. Proponuje też, aby opodatkować finansową elitę świata progresywnym podatkiem kapitałowym, np. w wysokości 1% od majątku powyżej 1 mln dolarów i 10% od majątku miliardowego i powyżej. Generalnie Piketty opowiada się za „oszczędzeniem” niedużego majątku klasy średniej, chociaż nie wyklucza też opodatkowania skromniejszego majątku netto, np. aktywów poniżej 200 tys.

euro stawką w wysokości 0,1%, a mienia od 200 tys. do 1 mln euro stawką 0,5%. Jego zdaniem PKB poszczególnych państw można by w ten „prosty” sposób zwiększyć się o 3–4% [Czekając na furję..., „Forum”, 2014, s. 69; Chang, 2007, s. 34–36; Chang, 2010, s. 12; Woś, 2014, s. A2]. Pytanie tylko, czy wprowadzenie takiego podatku jest realne w obecnej sytuacji, w której łączne obciążenie podatkowe, szczególnie w Europie Zachodniej, jest dosyć wysokie. W przeszłości podatek od majątku wprowadzili na początku ubiegłego wieku Niemcy i w 1997 roku z niego zrezygnowali. Taki podatek wprowadzono też w Szwecji, gdzie funkcjonował do 2007 roku, natomiast Hiszpania wprowadziła ten podatek w 1977 roku i w latach 2008–2010 go zawiesiła. Podatek od majątku jest od 1981 roku także we Francji i od 2012 roku we Włoszech. W tym pierwszym kraju funkcjonuje jednak duża liczba dostępnych zwolnień od tego podatku, a ponadto podatnik sam deklaruje, jaki majątek jest w jego posiadaniu. Natomiast we Włoszech obowiązuje stawka 0,8% od wartości nieruchomości i zaledwie 0,1% od depozytów. Obecnie żadna partia polityczna, która ma szansę na zdobycie samodzielnie lub w koalicji z inną partią władzy w danym państwie, nie wprowadza do swojego programu wyborczego propozycji wprowadzenia dodatkowego podatku od majątku. Zresztą podatek ten byłby skuteczny, gdyby udało się go wprowadzić w skali globalnej, czyli we wszystkich państwach, a to jest nierealne. Czy warto więc rozważać tego rodzaju utopijne propozycje, które Thomas Piketty określa mianem „pożytecznej utopii”? Tego rodzaju nawet bardzo pożytecznych utopii nie można przecież z wielu różnych względów wprowadzić w życie. Zresztą wprowadzenie nowego podatku od posiadanego majątku czy nawet globalnego podatku kapitałowego nie doprowadziłoby do znaczącej niwelacji istniejących nierówności. Bardziej potrzebna jest stopniowa „reforma” współczesnego kapitalizmu i dostosowanie tego systemu do nowych wyzwań, jakie stwarzają między innymi pogłębiające się nierówności społeczne. Rynek bowiem nie jest najlepszym mechanizmem, który nagradza każdego według jego faktycznej produktywności. Ponadto takie cechy, jak niedoskonałości rynku kredytów, ubezpieczeń i kapitału ludzkiego oraz cykliczne wahania koniunktury przyczyniają się do wzrostu nierówności ekonomicznych. A te z kolei prowadzą do dalszej polaryzacji dochodów, która negatywnie oddziałuje na wzrost gospodarczy [Rutkowski, 2014, s. 2; Koziół, 2014, s. B5]. Niektórzy ekonomiści twierdzą, że wolny rynek nigdy nie istniał, nie istnieje i nie będzie istniał. Przykładowo koreański ekonomista wykładowca w Uniwersytecie Cambridge, Ha Joon Chang twierdzi, że wolny rynek zawsze był, jest i będzie efektem określonego ładu społecznego, systemu wartości, skomplikowanej gry interesów czy też niedoskonałych instytucji [Chang, 2010, s. 32]. Może więc droga do zmiany obecnego, „rynkowego” systemu dystrybucji dochodu prowadzi poprzez stałe usprawnianie funkcjonujących instytucji? Istnieje jednak ryzyko, że takie podejście może doprowadzić do umocnienia się „kapitalizmu pań-

stwowego”, w ramach którego rządzące danym państwem partie polityczne będą chciały poprawić sytuację materialną ludzi najbiedniejszych poprzez odebranie części dochodów ludzi najbogatszym. A przecież nie wszyscy najbogatsi uzyskali w obecnym systemie rynkowym swoją pozycję na szczycie dzięki dobremu urodzeniu, koneksjom, zmwom monopolowym i innym intrygom, lecz także dzięki swojej przedsiębiorczości, ciężkiej pracy, talentom i umiejętnościom. Nie lada sztuką jest więc opracowanie i wdrożenie w życie takiego, sprawiedliwszego systemu redystrybucji dochodu, w ramach którego nie doszłoby do „prostego” i bezprawnego odebrania części bogactwa tym, którzy dzięki swojej zaradności, umiejętnościom i ciężkiej pracy oraz skłonności do oszczędzania w uczciwy sposób je zgromadzili i oddanie je biednym, którzy często przyjmują bierną postawę życiową i nie robią nic, aby poprawić swój los. W żadnym współczesnym państwie nie udało się do tej pory wymyśleć i wprowadzić w życie takiego systemu redystrybucji dochodów, który by nie zniechęcał bardziej przedsiębiorczych, zdolniejszych i posiadających wyższe kwalifikacje ludzi do inwestowania i pomnażania swojego majątku, a jednocześnie umożliwiały „sprawiedliwszy” udział wszystkich obywateli danego państwa w owocach wzrostu gospodarczego. Biorąc pod uwagę dotychczasową żywotność kapitalizmu i jego zdolność adaptacji do zmieniających się pod wpływem globalizacji warunków pomnażania kapitału, można założyć, że nieprędko dojdzie do wprowadzenia w życie „lepszego” systemu, który zarówno będzie sprzyjał wzrostowi gospodarczemu, a jednocześnie przeciwdziałał powiększaniu się nierówności społecznych. Zresztą same nierówności nie są złe dopóki nie osiągną „ekstremalnych” rozmiarów. Spore trudności sprawia jednak ustalenie, kiedy osiągają one takie „rozmiary” i prowadzą do destabilizacji istniejącego systemu gospodarczego i politycznego, jak również do spadku zaufania do innych ludzi, nie wspominając o braku zaufania do większości instytucji. A taka sytuacja występuje właśnie wtedy, kiedy bogaci stają się bogatsi, a biedni – biedniejsi. Umacnia się w danym społeczeństwie przekonanie, że inni oszukują albo wykorzystują każdy sposób, by zyskać przewagę ekonomiczną. Nie można więc czekać aż same siły rynkowe usprawnią kapitalizm. Podobnie zresztą, jak nie należy się godzić z istniejącym status quo i zaprzestać poszukiwań lepszego, z punktu widzenia oczekiwań i interesów całego społeczeństwa, systemu redystrybucji owoców wzrostu gospodarczego. Jednak ideą takiego systemu nie powinno być wyłączenie najbogatszych i odebranie im znacznej części nagromadzonego przez nich bogactwa, lecz stworzenie warunków dla akumulacji bogactwa przez nowe warstwy społeczne. Przeprowadzona analiza najnowszych badań Thomasa Piketty’ego i Branko Milanovica oraz argumentów innych ekonomistów, postulujących usprawnianie kapitalizmu jako drogę prowadzącą do stopniowej niwelacji nierówności w podziale owoców wzrostu gospodarczego, upoważnia do stwierdzenia, że nie może to być jedyna droga

prowadząca do tego celu. Konieczna jest także zmiana charakteru wielu istniejących instytucji i polityki państwa, która także wpływa na kształtowanie się nierówności ekonomiczno-społecznych.

LITERATURA

- Baker A., 2014, *Shaping the developing world*, New York.
- Cowen T., 2014, *Why a Global Tax on Wealth Won't End Inequality*, „Foreign Affairs”, nr 3.
- Czekając na furię, rozmowa Romana Leicka z Thomasem Piketty, „Der Spiegel” 2014, nr 9, polski przedruk: „Forum” 2014, nr 11.
- Balcerowicz L., 1995, *Wolność i rozwój. Ekonomia wolnego rynku*, Wyd. Znak, Kraków.
- Bendyk E., 2014, *Widmo krąży nad kapitalizmem*, „Polityka” nr 20.
- Beramendi P., 2014, *The political geography of inequality. Regions and redistribution*, Cambridge, Cambridge University Press.
- Chang H.J., 2007, *Bad Samaritans: rich nations, poor policies, and the threat to developing world*, London.
- Chang H.J., 2010, *23 Things they don't tell you about capitalism*, London.
- Damhoff G.W., *Power in America. Wealth, income, and power*, www@.ucsc.edu/whorulesamerica/poer/wealth.html (dostęp: 24.05.2014 r.).
- Devictor X., 2014, *Globalizacja: szczęście czy przekleństwo*, „Rzeczpospolita” z 10.02.2014 r.
- Eberstadt N., 2014, *How the world is becoming more equal*, „The Wall Street Journal” z 28.08.2014.
- Fidler S., 2014, *Looking at a two-track future*, „The Wall Street Journal” z 22.01.2014 r.
- Forget the 1%, 2014, „The Economist” nr 45.
- Foster J., et al, 2013, *A unified approach to measuring poverty and inequality*, Washington D.C.
- Friedman M., 1984, *Kapitalizm i wolność*, Wyd. Centrum im. A. Smitha, Warszawa.
- Friedman M., 1996, *Wolny wybór*, Wyd. Panta, Sosnowiec.
- Galbraith J.K., 2014, *Capital for the 21 st century*, „Dissent”, Spring nr 1.
- Gwiazda A., 1998, *Globalizacja i regionalizacja gospodarki światowej*, Wyd. Adam Marszałek, III wyd., Toruń 2000.
- Gwiazda A., 2008, *Nierówności między krajami bogatymi i biednymi [w:] Stawiać pytania, szukać odpowiedzi* pod red. A. Chodubskiego i E. Polak, Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego, Sopot 2008.
- Harvey D., 2014, *Seventeen contradictions and the end of capitalism*, New York, Profile Books.
- Harvey D., *Afterthoughts on Piketty's Capital*, <http://davidharvey.org>
- Houghton J., Khandker S.R., 2009, *Handbook on poverty and inequality*, Washington D.C.
- Humanity divided. Confronting inequality in developing countries*, 2014, United Nations Publications, New York.
- Hurst E.C., 2004, *Social inequality: forms, causes and consequences*, Boston.
- Husson M., 2014, *Le capital au XXIe siècle. Richesse des donnees, pauvrete de la theorie*, „Contratemp” z 10.02.2014 r.

- Inclusion matters. The Foundation for shared prosperity*, 2013, World Bank, Washington D.C.
- Inequality in South Asia*, 2014, World Bank Publications, Washington D.C.
- Kaus M., 2014, *The other kind of inequality*, "The Wall Street Journal" z 28.01.2014 r.
- Keating G. i in., 2012, *Global Wealth Report 2011*, Zürich.
- Kozieł H., 2014, *Rosnące nierówności szkodzą gospodarce*, „Rzeczpospolita” z 10.12.2014 r.
- Kozłowski P., 2014, *Bogactwo nie skapuje, nierówności same nie znikną*, „Gazeta Wyborcza” z 24.04.2014 r.
- Kroll L., 2013, *Inside the 2013 Forbes 400: Facts and Figures on Americas Richest*, 16.09.2013, www.forbes.com/sites/luisakroll/2013/09/16/inside-the-2013-forbes-400-facts-and-figures-on-americas-richest (dostęp: 11.05.2014 r.).
- Krugman P., 2014, *Rentierzy rządzą i niszczą świat*, „Gazeta Wyborcza” z 26–27.04.2014 r.
- Kuznets S., 1976, *Wzrost gospodarczy narodów. Produkt i struktura produkcji*, PWE, Warszawa.
- Lansley S., 2012, *The cost of inequality. Why economic equality is essential for recovery*, London.
- Leszczyński M., 2014, *Państwo „wycofane”. O sankcjonowaniu nierówności społecznych*, „Nierówności Społeczne a Wzrost Gospodarczy”, z. 38.
- Lichbach M.I., 1989, *Does economic inequality breed political conflict?*, "World Politics" nr 4.
- Maciejewicz T., 2014, *Świat się bogaci a nierówności rosą*, „Gazeta Wyborcza” z 28.04.2014 r.
- Mandle J., 2009, *Globalna sprawiedliwość*, Wyd. Sic!, Warszawa.
- Mc Arde M., 2014, *Koszmary człowieka bogatego*, „Bloomberg Businessweek-Polska” nr 23.
- Megier M., 2010, *Globalizacja biedy czy globalizacja dostatku. Zarys dyskursu*, Wyd. Politechnika Koszalińska, Koszalin.
- Murray G., 2014, *We are the 1%. Über globale Finanzeliten*, "Aus Politik und Zeitgeschichte" nr 15.
- Piketty T., 2014, *Capital in the Twenty-First Century*, Harvard, Belknap Press.
- Polak E., 2009, *Globalizacja a zróżnicowanie społeczno-ekonomiczne*, Wyd. Difin, Warszawa.
- Reynolds A., 2014, *Why Piketty's wealth data are worthless*, „The Wall Street Journal” z 11–13.07.2014 r.
- Reynolds A., 2012, *The misuse of top 1 percent income shares as a measure of inequality*, Cato Institute Paper, Washington D.C.
- Rutkowski W., 2014, *Ekonomiczne znaczenie nierówności podziału*, „Polityka Społeczna” nr 9.
- Schuman M., 2014, *Bridging the wealth gap*, "Time" z 19.05.2014 r.
- Sobolewski P., 2014, *Bankowość bardzo osobista*, „Bloomberg Business Week” z 21.02.2014 r.
- Stasiowski J., 2014, *Ryzyko i nierówności dochodowe a zagrożenia legitymizacji systemu społeczno-gospodarczego*, „Polityka Społeczna” nr 5–6.
- Stiglitz J.E., 2013, *The price of inequality. How today's divided society endangers our future*, New York.

- Stiglitz J.E., 2004, *Globalizacja*, PWN, Warszawa.
- Thorbecke E., Charumillind C., 2002, *Economic inequality and its socioeconomic impact*, "World Development" nr 9.
- Wade R.H., 2004, *Is globalization reducing poverty and inequality?*, "World Development" nr 4.
- Wilkinson R., Pickett K., 2009, *The spirit level: why more equal societies almost always do better*, London.
- Wiśniewski M., 2014, *Marks, Piketty i złodzieje tytułów*, "Le Monde Diplomatique-Polska", nr 7.
- Wolf M., 2000, *The big lie of global inequality*, "Financial Times" z 8.02.2000 r.
- World Bank, 2014, *Inequality in South Asia*, Washington D.C.
- Woś R., 2014, *Podatek majątkowy na poważnie*, "Dziennik Gazeta Prawna" z 4–6.07.2014 r.
- Warwick-Booth L., 2014, *Social inequality*, New York.
- Worstell T., 2011, *Who actually are the One Percent*, „Forbes Magazine” z 28.12.2011 r., www.forbes.com/sites/timworstell/2011/12/28/who-actually-are-the-one-percent (dostęp 19.05.2014).

Streszczenie

Jednym z bardziej kontrowersyjnych problemów współczesnego kapitalizmu jest szybki wzrost nierówności ekonomiczno-społecznych. Nierówności nie są same w sobie złe, dopóki są akceptowane przez społeczeństwo i nie osiągają „ekstremalnych” rozmiarów. Sporym problemem jest ustalenie, kiedy nierówności stają się zbyt duże, a jeszcze większym wyzwaniem jest niwelacja negatywnych efektów wynikających z nierówności majątkowych. Przykładowo w Stanach Zjednoczonych 50% ludności posiada tylko 2% majątku tego kraju. Następne 40% dysponuje 23% tego majątku, a najbogatsze 10% ludności posiada aż 75% tego majątku. Istnieje potrzeba znalezienia sposobów przeciwdziałających nadmiernej koncentracji majątku w rękach nielicznej grupy najbogatszych ludzi. Jednym z nich jest postulowany przez Thomasa Piketty’ego podatek od majątku. Taki podatek byłby jednak skuteczny, gdyby został wprowadzony we wszystkich krajach świata. Chodzi też o to, aby nowy podatek nie osłabił wzrostu gospodarczego oraz aby nie zniechęcał ludzi przedsiębiorczych i bardziej od innych produktywnych od inwestowania i pomnażania swojego majątku. Nowy system sprawiedliwszej redystrybucji owoców wzrostu gospodarczego nie powinien więc polegać na wywłaszczeniu ludzi najbogatszych. Powinien raczej tworzyć warunki do pomnażania bogactwa przez nowe warstwy społeczne.

Słowa kluczowe: nierówności ekonomiczno-społeczne, sprawiedliwe społeczeństwo, redystrybucja dochodu, ekonomika biedy

Unresolved Problem of Inequality

Summary

One of the most controversial issue of the contemporary capitalism is the rapid rise of economic and social inequalities. Inequality is not a bad phenomenon in itself when it is accepted by the society and when it not becomes so extreme and excessive. The main problem is to determine when is it that it becomes excessive? Another challenge for the policy-makers is the need of level-

ling the negative effects created by the extreme concentration of wealth in the hands of 10 per cent of the richest people. For example in the United States, the share of national wealth going to the bottom 50 percent of the population is only 2%. And the next 40 per cent are possessing about 23%. On the other hand, the top 10 per cent are getting 75%. There is a need to find ways to limit the extreme concentration of wealth, not only in the US, but also in other countries. One of such a way would be taxation of wealth, as postulated by Thomas Piketty. However, the tax on wealth would be effective only if it could be introduced by all states, i.e. on the global scale. It also should not reduce growth and not hinder the most entrepreneurial and productive people from investing and accumulating their wealth. The new system of redistribution of the growth's fruits should therefore not consist in the expropriation of wealth holders. It should rather allow new people to enter into wealth accumulation.

Keywords: economic and social inequality, just society, redistribution of income, economics of poverty

JEL: D63